

## NOCNA RZEŹ. Noc świętego. Bartłomieja

Dopóki istnieje nauka, historia, naukowcy prawdopodobnie nie przestaną spierać się o noc św. Bartłomieja. W tym przypadku wciąż pozostaje wiele tajemnic, chociaż same tajemnice są częściowo właśnie skutkiem sporów historyków, którzy badają wojny religijne i do których należą szkoły katolickie i antykatolickie. Zwolennicy pierwszej szkoły historycznej starają się udowodnić, że noc św. Bartłomieja była akcją czysto polityczną, w której nie było nic a nic z prześladowania heretyków; zwolennicy drugiego trzymają się bezpośrednio przeciwnego punktu widzenia, biorąc pod uwagę, że zaplanowano to z wyprzedzeniem i widzą ostrożnie planowany spisek. Widzą związek między tym wydarzeniem a spotkaniem Katarzyny Medici z księciem Alba siedem lat wcześniej. Według przeciwników Watykanu szef partii protestanckiej, Henryk z Nawarry, został zwabiony do Paryża, na ślub z Marguerite de Valois tylko po to, by zniszczyć protestancką szlachtę królestwa, która zebrała się na wesele jej nominalnego przywódcy. W naszej opowieści nie będziemy porównywać argumentów przedstawicieli obu historycznych szkół. Łatwo ustalić, że prawda jak zwykle leży gdzieś pośrodku: zbrodnia była polityczna w projektowaniu i religijna w wykonaniu; innymi słowy, państwo celowo wykorzystywało fanatyzm religijny, podgrzewając go we właściwym czasie. Grzechem byłoby nie skorzystać z okazji. Wbrew zapewnieniu, że planowana była noc św. Bartłomieja, działa po pierwsze fakt, że byłoby niemożliwe, aby spisek między Katarzyną Medycejską a księciem Alby był tajemnicą przez siedem lat, a po drugie fakt, że przez kraj przetoczyła się fala masakr i eksterminacji protestantów bez planu i porządku. Do tego można dodać próbę zabójstwa Coligny dwie godziny przed Świętem św. Bartłomieja. Próba zamachu, i odpowiednia odpowiedź hugenotów mogłoby doprowadzić do niepowodzenia całego „planu”, gdyby taki istniał. Należy pamiętać, że przez wiele lat Francja była podzielona na dwa obozy i znajdowała się w stanie wojny domowej prowadzonej przez katolików i protestantów. Obie religie walczyły o niepodzielną władzę i religijne sprzeczności służyły jedynie jako pretekst do tej wojny. Niemal ciągła wojna religijna spustoszyła i zdewastowała królestwo. Naczelnym dowódcą hugenotów był doświadczony żołnierz Gaspard de Chatillon, admirał Coligny. W rzeczywistości był on królem francuskich protestantów i komunikował się z Karolem IX jak równy z równym. Stworzył armię i uzbroił je w fundusze otrzymane od kościoła protestanckiego. Drugim niekoronowanym królem - królem państwa katolickiego w państwie – był Duke de Guise. Ostatecznie najmniej znaczącą, pozornie, rolę odegrała trzecia i najsłabsza, grupa króla Karola IX. Brat króla, książę Anjou (późniejszy Henryk III), zostawił nam notatki z prezentacją wydarzeń bezpośrednio poprzedzających noc św. Bartłomieja, opracowany przez niego w Krakowie dla jego tajnego agenta Myrona, gdy książę był królem Polski. Nie mamy powodu, aby nie ufać autorowi

tych notatek, ponieważ nic na to nie wskazuje żeby miał tajne cele, do których książę mógł dążyć w czasie, gdy je układał. Aby jednak doprecyzować szczegóły i potwierdzić kilka faktów, musiałem się skonsultować ze wspomnieniami Sully'ego - dworzanina świty króla Nawarry i Lusignana – cudem ocalałego szlachcica ze świty admirała. Z tych trzech źródeł my i czerpaliśmy przy odtwarzaniu pełnego obrazu wydarzeń.... Nagle pogawędki pań i panów, którzy wypełnili długą galerię w Luwrze ucichły do szeptu i nastąpiła zupełna cisza. Tłum rozstał się, wpuszczając króla który ponownie postanowił drażnić dworzan swoim pojawieniem się w towarzystwie admirała Coligny. Smukły, pełen wdzięku książę Anjou, w fioletowej kurtce ozdobionej złotym haftem, przestając podziwiać swoje lśniące dłonie, pochylił się nad piękną Madame de Nemours, szepnął jej coś do ucha i oboje spojrzeli na admirała z wrogością. Król szedł powoli po galerii, opierając się na ramieniu głowy hugenotów. byli bardzo malowniczą parą. Gdyby Coligny nie garbił się, byłby dalej o pół głowy wyższy od króla. Surowa moc starego wojownika, emanująca z postaci admirała, blizny i zmarszczki, które szpeciły jego twarz, nadawały jego wyglądowi mroczną godność, graniczącą z arogancją. Wrażenie to zostało wzmocnione przez bliznę przez policzek znikającą w siwej brodzie z fioletową blizną, która (wraz z trzema wybitymi zębami) pozostawiła mu wspomnienie kuli wroga z bitwy pod Moncontour. Wysokie czoło, bystre szare oczy i ascetyczny czarny strój były przeciwieństwem głupiego wyglądu króla, ubranego w frywolną koszulkę z żółto-zielonej satyny. Podbródek wysunięty do przodu, ziemista cera i oczywiście rozbiegane spojrzenie Karola IX, nie osłabiało nieprzyjemnego uczucia, jego mocnego mięsistego nosa i opadającej górnej wargi, nadającej mu głupi wygląd. Pyszne i niegrzeczne usposobienie dwudziestoczworoletniego władcy idealnie pasowało do jego wyglądu i mowy obfitującej w obsceniczną i wyrafinowane bluźnierstwo. Na końcu galerii Coligny zatrzymał się i ucałował królewską dłoń. Karol poklepał go ramię.- Uważaj mnie za przyjaciela - powiedział. - Ja wszystko - zarówno sercem, jak i duszą – należę ty. Do widzenia, mój ojciec. Coligny wycofał się; król, zgarbiony i spoglądający na podłogę złymi oczami, wszedł na drugą stronę drzwi. Gdy tylko zniknął z pola widzenia, książę Anjou opuścił Madame de Nemours i pospieszył za nim. Rozmowa dworzan powróciła do dawnej żywości. Król chodził po swoim przestronnym gabinecie, wypełnionym po brzegi przedmiotami do różnych celów. Obok znajdował się duży obraz Matki Boskiej z sąsiadującym arkebuzem na ścianie; po drugiej stronie była trąbka myśliwska. Mała miseczka dla święconej wody z suszoną gałązką piołunu służyła podobno jako magazyn akcesoriów do sokolnictwa. Przy ołowianym oknie stało biurko z orzecha z zawiłymi rzeźbami, zaśmiecone wszelkiego rodzaju książkami i rękopisami. Traktat o polowaniu leżał tu obok książki obserwacyjnej, a różaniec i obroza zostały rzucone na odręczną kopię wierszy Ronsarda. Należy zauważyć, że sam król układał wiersze, rym był paskudny Karol rozejrzał się, a na widok brata jego twarz była wypełniona żółcią. Ze złośliwym chrząknięciem kopnął brązowego psa, a pies z wrzaskiem wyleciał w róg.- Dobrze? Krzyknął król.

- Co jeszcze? Czy mogę być sam na minutę? Kiedy w końcu zostawicie mnie w spokoju? Co tym razem do diabła? Co chcesz? Wodniste, zielone oczy Karola zabłysły, a jego prawa ręka to chwyciła to puszczała uchwyt sztyletu na pasku. Uderzony nieoczekiwaną zaciekłością swojego brata, młody książę zmieszał się. - Nic nic. Wróć innym razem, jeśli ci przeszkadzam. - skłonił się i zniknął, odprowadzany złowieszczym śmiechem. D'Anjou wiedział, że jego brat nie sprzyjał mu i bał się Karola. Ale tym bardziej wielkie było jego oburzenie. Książę udał się prosto do kwatery swojej matki, aby poskarżyć się jej na zachowanie króla. Henryk był ulubieńcem Catherine i zawsze mógł liczyć na współczucie. „To wszystko dzieło nikczemnego admirała” - powiedział na koniec długiej tyrady. - Karol zawsze jest taki po rozmowie z Colignym. Catherine de Medici pogrzyżyła się w myślach. - Karol to jak wiatrowskaz - powiedziała, unosząc zaspane oczy. - Każda bryza kręci go, jak chcesz, i powinieneś to wiedzieć dawno temu. - Ziewnęła, a wszystkim, którym ten sposób stałego ziewania nie był znany, mogłoby się wydawać, że jest jej temat rozmowy absolutnie obojętny. Byli sami w przytulnym pokoju obwieszonym gobelinami, który nazywała Catherine kaplicą. Pulchna, wciąż piękna Królowa Matka leżała na tapicerowanej różowym brokatem kanapie, podczas gdy d'Anjou stał przy oknie. Ponownie spojrzął na swoje ręce, których próbował rzadziej opuszczać, aby krew nie napłynęła do nich i nie zepsuła ich rozkosznej bieli. - Admirał próbuje osłabić nasz wpływ na Karola, a on sam coraz bardziej na niego wpływa, -- powiedział z oburzeniem Henryk. „Można by pomyśleć, że tego nie wiem”, nadeszła senna odpowiedź. - Czas położyć temu kres, zanim będzie mógł się nas pozbyć! - powiedział energicznie d'Anjou. - Twój własny wpływ, proszę pani, również słabnie każdego dnia, a admirał, spójrz, całkowicie przejmie twojego syna. Brat staje po swojej stronie przeciwko nam. O mój Boże! Widziałabyś pani, kiedy oparł się na ramieniu tego starego drania, usłyszałbyś, jak nazwał go „ojcem” moim ”i ogłosił się oddanym przyjacielem. „Jestem Twój z całego serca i duszy...” - to są słowa brata. A kiedy później poszedłem do gabinetu Karola - och, jak warknął, jak na mnie patrzył i chwycił sztylet! Wydawało mi się, że wepchnie mi go do gardła. Moim zdaniem, jest całkiem oczywiste, co dokładnie ten stary łajdak przyciągnął go do siebie. - I Henryk powtarzał jeszcze bardziej wściekle: - Już czas, czas położyć temu kres!

- Wiem, wiem - mruknęła beznamietnie Ekaterina, czekając, aż wyładuje emocje. - I na pewno się skończy. Stary morderca powinien być znowu zostać powieszony to on wiele lat temu kierował ręką, która strzelała do François de Guise. Teraz stał się kimś bardziej niebezpiecznym - dla Karola, dla nas i dla Francji. Chce wysłać swoją armię hugenotów do Francji, na pomoc kalwinistom i wplątanie nas w Hiszpanię. Miła rzecz, przysięgam na Boga! Jej głos na chwilę się ożywił. - Katolicka Francja jest w stanie wojny z katolicką Hiszpanią z powodu hugenockiej Flandrii! Wtedy Królowa Matka zachichotała apatycznie, jak zwykle, kontynuowała: - Masz rację. Czas to zakończyć. Coligny jest głową potwora; jeśli ją odetniesz, prawdopodobnie cały potwór wygaśnie.

To byłoby konieczne abyś skonsultował się z księciem de Guise. - Ekaterina znowu ziewnęła. - Tak, Książę de Guise da nam radę i na pewno nie odmówi pomocy. Zdecydowanie musimy pozbyć się admirała. Rozmowa ta odbyła się 18 sierpnia 1572 roku i jaką energią i poświęceniem natura obdarowała tę grubą i ospałą damę jeśli tylko w ciągu dwóch dni podjęto wszelkie niezbędne kroki, a kontraktowy zabójca Morver już czekał obok domu Vilana przy klasztorze Saint-Jarmen l'Oxerua. Zatrudniła mordercę Madame de Nemours, która również śmiertelnie nienawidziła admirała. Jednak możliwość wykonania pracy, za którą otrzymał wynagrodzenie, została przedstawiona Morverowi dopiero w następną piątek. Późnym rankiem, kiedy admirała pilnowało kilku dworzan wracających z Luwru do swojego domu przy Rue Betizy, z okna pierwszego piętra domu Vilaina rozległ się strzał. Kula przerwała dwa palce prawej dłoni admirała i utknęła w mięśniach lewego ramienia. Coligny podniósł okaleczoną, zakrwawioną rękę, wskazując na okno, z którego rozległ się strzał i jego ludzie pobiegli w stronę domu, by złapać zabójcę. Ale kiedy wyłamali drzwi i wpadli do środka, Morver biegł już przez tylne drzwi, w pobliżu których był koń i mimo pościgu nigdy go nie złapano. Zdarzenie zostało natychmiast zgłoszone królowi, który w tym czasie grał w tenisa z księciem de Guise i adoptowanym synem admirała, Teligny. Wysłany z wiadomościami od Coligny młody szlachcic zdjął kapelusz, skłonił się i powiedział:- Panie, admirał poprosił mnie o przekazanie, że po tym zamachu na swoje życie poznał prawdziwą cenę umowy z Monsignor de Guise, którą zawarł z nim po rozejmie Saint-Germain. Admirał proponuje, aby Wasza Wysokość również porównała te dwa wydarzenia i wyciągnęła własne wnioski. Książę de Guise zastygł w miejscu z powodu takiej zuchwalstwa, ale nie powiedział ani słowa. Król zaczerwienił się, spojrzał na księcia z gniewnym spojrzeniem i nie mogąc powstrzymać wściekłości, rozbił raketę o kamienną ścianę.- Diabeł! Krzyknął. - Czy kiedykolwiek pozwolą mi żyć w pokoju? - Wyrzucił fragmenty rakiety i wyszedł, przeklinając. Później, po ponownym przesłuchaniu posłańca, dowiedział się, że strzał padł z domu Vilena, byłego strażnika księcia de Guise, a koń, na którym odjechał zabójca, pochodził z książęcej stajni. W międzyczasie książę i monsieur de Teligny, nie wymieniając ukłonów, rozstali się bez ukłonów, po czym Guise zamknął się z przyjaciółmi w hotelu, a Teligny poszedł do swojego przybranego ojca. O godzinie drugiej po południu, ulegając pilnej prośbie admirała, król odwiedził rannych wraz z królową matką, jej dwoma braćmi, d'Anjou i d'Alencon, kilkoma oficerami i dworzanami. Królewska procesja przeszła przez te ulice które wzburzyły się po porannych wydarzeniach, ale zanim kawalkada opuściła Luwr, wzburzenie już opadło. Król był ponury i milczący, nie chciał rozmawiać o tym, co się z kimkolwiek stało, i tego dnia nie udzielił nawet audiencji swojej matce. Catherine i d'Anjou, zirytowani niepowodzeniem ich planu, zacisnęli usta się z oburzenia. Admirał czekał na nich, intensywnie myśląc. Pare, sądowy lekarz amputował mu oba zmiażdżone palce i opatrzył ranę na ramieniu. Chociaż można było przypuszczać, że Coligny łatwo się wybronił i był już poza niebezpieczeństwem, krążyła plotka, że

została w niego wystrzelona zatruta kula, ale sam admirał, i jego ludzie obalili tę plotkę. Oczywiście zamierzali wyciągnąć z tego dodatkowe korzyści i jeszcze większy wpływ na króla. Nieważne, czy Coligny przeżyje czy umrze, ale król niewątpliwie będzie bardziej oburzony, jeśli myśli, że rana zagraża życiu admirała. Karol wraz z matką i braćmi przejechał obok ponurych hugenotów, którzy wypełnili pomieszczenie holu i wpadł do kwatery admirała, gdzie ten leżał na sofie przy oknie. Coligny próbował wstać, ale król pospieszył naprzód i nie pozwolił mu na to. - Połóż się, drogi ojcze! - wykrzyknął Karol, a cały jego wygląd wyrażał głębię sprawy. - Boże, co oni ci zrobili? Przynajmniej mnie uspokój że Twoje życie jest bezpieczne, albo przysięgam, że ... - Moje życie należy do Pana - odpowiedział admirał pompatycznie - i kiedy On zażąda, nie odmówię go - to wszystko. - To wszystko? Cholera, to wszystko! Jesteś ranny, ale ja jestem obrażony! Twoją krwią przysięgam, ktoś zapłaci cenę. Będą długo wspominać! - A król rzucił się na takie bluźniercze przekleństwa, że pobożni, szczerze bogobojni heretycy zadrżeli na jego słowa. - Uspokój się, proszę pana! W końcu interweniowałem, kładąc rękę na aksamitny rękaw królewskiej kamizelki. - Uspokój się i posłuchaj mnie. Poprosiłem cię nie przychodź tu dla siebie, nie po to, by żądać ukarania winnych ranienia mnie, ale ponieważ jest to próba - nic więcej niż próba podważenia twojej władzy i twojego autorytetu. Zło we Francji buduje się. Coligny przerwał i przelotnie spojrzawszy na Catherine, Henryka i François. - Jednak to, co muszę powiedzieć, jest dla ciebie osobiście, panie. Karol odwrócił się gwałtownie do swoich towarzyszy i wydawał się patrzeć na matkę i braci. Ale przez długi czas patrzenie komuś prosto w oczy przekraczało jego siłę. - Wyjść! - rozkazał, machając ręką i prawie dotykając ich nosów. - Słyszałeś? Zostaw mnie samego z moim ojcem, admirałem. Młodzi książęta, pamiętając napady nieokiełznanej wściekłości, która ogarniała ich brata przy każdej próbie oparcia się jego słabej woli, szybko odeszli. Ale powolna Catherine nie w pośpiechu. - Czy Monsieur de Coligny jest wystarczająco zdrowy, aby omówić teraz ważne sprawy? Weź pod uwagę jego stan, wasza wysokość - powiedziała bezbarwnym tonem. - Dziękuję za wzruszającą opiekę, proszę pani - odpowiedział admirał nie bez ironii w głosie - ale dzięki Bogu, wciąż jestem wystarczająco silny! I nawet gdybym był mniej zdrowy niż teraz, na przykład byłoby dla mnie dużo większym ciężarem, gdybym wiedział, że nie wypełniłem swojego obowiązku w stosunku do jego majestatu. - Dobrze? Słyszałaś? Król się skrzywił. - Idź idź. Catherine wyszła z pokoju po młodszych synach, którzy czekali na nią w holu. Wszyscy trzej zgromadzili się przy jednym oknie wychodzącym na rozgrzany do czerwoności, oświetlony słońcem dziedziniec. Jak powiedział później sam d'Anjou, otoczyło ich dwa tuziny ponurych dworzan i oficerów świty admirała, którzy patrzyli na nich z nieukrywaną wrogością. Zachowywali milczenie, przerywali je tylko nagłe, półgłosem, i chodzili w górę i w dół przed dostojnymi osobami, nie dbając o przestrzeganie tego, co należy do etykiety ani pełen szacunku dystans. Królowa i jej synowie, odizolowani w tym nieprzyjaznym środowisku, nie czuli się już swobodnie i według samej

Catherine nigdy wcześniej nie bała się bardziej o swoje życie; kiedy opuścili niegościnnie dom doświadczyła ogromnej ulgi. Ten strach skłonił ją do ponownej interwencji i zmuszenia Karola do zaprzestania sekretnej. spotkania w sąsiednim pokoju. Zrobiła to w swój zwykły sposób: z maksimum ewentualnej samokontroli, Catherine powoli podeszła do drzwi, lekko zapukała i weszła bez czekania na zaproszenie. Król, który stał obok admirała, szybko odwrócił się do pukania. W jego oczach błysnęła wściekłość gdy tylko zobaczył swoją matkę, ale ona była przed nim: - Mój synu - powiedziała, - martwię się o biednego admirała. Jeśli pozwolisz mu przepracować się, zaczniesz gorączkować. Jako jego przyjaciel nie powinieneś teraz kontynuować tej rozmowy. Poczekaj z obowiązkami, dopóki admirał nie wyzdrowieje - co nastąpi wcześniej, jeśli pozwolisz mu odpocząć. Coligny pogłaskał szyderczo siwą brodę, a król zawołał: - Cholera, matko! Cóż za nieoczekiwana i wzruszająca troska!

- Nie ma w niej nic nieoczekiwanego, mój synu - odpowiedziała królowa nudnym, rozsądnym tonem i spojrzała na Karola matowymi oczami, które w pewnym sensie miały moc czarów, paralizującą wolę. - Kto, jeśli nie ja, powinien wiedzieć, ile znaczą dla Francji zdrowie i życie admirała. Za nią D'Anjou uśmiechnął się, słysząc dwuznaczność tego wyrażenia. - Do diabła z psami! Jestem królem czy nie? - Więc bądź królem, nie nadużywaj zdrowia swojego nieszczęsnego poddanego. - powtórzyła królowa, wciąż hipnotyzując go oczami: „Chodź, Karol. Następnym razem, gdy admirał odzyska siły, będziesz kontynuował rozmowę. A teraz – chodźmy. Gniew monarchy został zastąpiony przez niemal dziecięcą niechęć. Karol próbował znieść macierzyński wzrok i został ostatecznie pokonany. - Prawdopodobnie moja mama ma rację ... Odłóżmy na razie tę sprawę, ojczyste. Porozmawiajmy o niej od razu gdy już wstaniesz. Podeszedł do sofy i żegnając się, wyciągnął rękę. Coligny zaakceptował to i przyjrzał się uważnie młodej twarzy króla o słabej woli. „Jestem ci wdzięczny, panie, za przybycie i wysłuchanie mnie. Mam nadzieję, że innym razem będę w stanie powiedzieć więcej. W międzyczasie, proszę pana, dobrze się nad tym zastanów, nad tym co udało mi się powiedzieć. Martwię się wyłącznie o twoje dobro, panie. - I pocałował jego rękę. Królowa powstrzymała się, dopóki nie wróciła do Luwru i tylko tam próbowała się przedrzeć dzięki powściągliwej zadumie Karola, aby się dowiedzieć - a na pewno potrzebowała dowiedzieć się wszystkiego, co zostało omówione podczas poufnej rozmowy syna z admirałem. W towarzystwie d'Anjou Catherine pchnęła drzwi do królewskiego biura. Karol siedział przy stole do pisania, podpierając brodę wysuniętą do przodu złożonymi dłońmi. Ledwo widząc przybyszów, wydał z siebie ryk i niegrzecznie zapytał, dlaczego znowu są. Katarzyna z majestatycznym spokojem podeszła do krzesła i usiadła. Henryk, okrakiem, został trochę za nią. - Mój synu, przyszedłam, żeby się dowiedzieć, o czym rozmawialiście z Coligny - powiedziała bez ogródek królowa. - A co cię to obchodzi? - Wszystkie twoje interesy dotyczą mnie - powiedziała spokojnie. „Jestem twoją matką. - A ja jestem twoim królem! - krzyknął Karol, uderzając pięścią w stół. - I mam zamiar nim

pozostać.- Dzięki łasce Bożej i przychylności Monsieur de Coligny - uśmiechnęła się Catherine.- Co próbujesz powiedzieć? Król patrzył na nią z rozchylonymi ustami i szybko zaczął zmieniać kolor na fioletowy. - Jak śmiesz?! Beznamiętne spojrzenie matki powstrzymało jego zręczność, a ona powtórzyła swoje pogardliwe słowa. „Dlatego przyszedłem do ciebie” - dodała. - Jeśli nie jesteś w stanie rządzić krajem poza opieką, powinnam przynajmniej zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby ci zapewnić opiekuna a nie buntownika, który usiłuje podporządkować cię swojej woli.- Podwładny? Mnie? Zawołał król, podskakując z oburzenia. Spojrzał na swoją matkę, ale nie mogąc wytrzymać jej zimnego spojrzenia, ponownie odwrócił wzrok. Karol brzydko zaklął i powiedział z obrzydzeniem:- Powiedz mi, że chce rządzić na moim miejscu!- Tak, i mówię. Będzie cię popychał, aż znikną ostatnie resztki twojego autorytetu, a wtedy w końcu staniesz się tylko zabawką w rękach hugenotów, królem marionetek.- Przysięgam na Boga, pani, gdybyś nie była moją matką ...

„Właśnie dlatego, że jestem twoją matką, próbuję cię uratować. Karol spojrzał na nią ponownie i znów się zawahał. Nerwowo przeszedł przez pokój i powrotem, mamrocząc do siebie, a następnie stawiając stopę na ławce modlitewnej(fr.), zwrócił się do królowej.- Na miłość boską, madame, skoro tak nalegasz, powtórzę wszystko, co powiedział mi admirał. Ty udowodniłaś mi, że wszystko, co powiedział, jest najczystsza prawda. Twierdził, że wraz z królem Francja jest brana pod uwagę tylko wtedy, gdy ma prawdziwą siłę, a zatem moc, a przynajmniej dba o swoich poddanych; że moja moc, w połączeniu z zarządzaniem wszystkimi sprawami państwowymi, dzięki sprytnemu planowi, który przeprowadzacie wraz z księciem Angevin, wymyka się z moich rąk w twoje; że tę moc którą mi kradniecie, pewnego dnia możesz użyć przeciwko mnie i mojemu Królestwu. Ostrzegł mnie i poradził, abym miał się na baczności, obserwował was i podjął środki ostrożności. Dał mi tę radę, proszę pani, uważając to za swój obowiązek jest jednym z moich najbardziej lojalnych przyjaciół i poddanych. Na wyciągnięcie ręki śmierci...- Bezwstydnym hipokryta! - przerwał mu flegmatyczny, ale pogardliwy głos Catherine. -Na skraju śmierci! Dwa palce i niewielka rana w ramieniu i udaje, że umiera. A wszystko po to, żebyś uwierzył w jego oszczerstwa!W jej słowach była logika, podczas gdy arogancka beznamiętność matki działała na króla silniej niż sama logika. Wielkie, wodniste oczy Karola rozszerzyły się.- A jeśli... - zaczął, zawahał się i przeklął. - Więc on kłamie, proszę pani? Zapytał niepewnie. Catherine dostrzegła w jego pytaniu nutę nadziei - nadziei, która daremnie odpowiadała pragnieniu być prawdziwym królem, a nie tylko nosić ten tytuł. Królowa obrażona wyprostowała się.- Nie wierzysz mi? Mnie, twojej matce? Po prostu mnie obrażasz! Chodźmy, Anjou. - I z tymi słowami dumnie odeszła, zdając sobie jednak sprawę, że jej słowa zasiały ziarno wątpliwości w duszy Karola. Nie spodziewała się jeszcze niczego więcej. Jednak po schowaniu się z d'Anjou w jej kaplicy, królowa nie była w stanie zachować tej, co zwykle ostentacyjnej obojętności na wszystko na świecie. Tym razem cała drżała, rumieniąc się z oburzenia, i głośno potępiała Coligny i hugenotów, błyskając

bynajmniej nie zaspanymi oczami. Ale teraz nic nie można było zmienić. Pierwszy cios nie dosięgnął celu: admirał przeżył. Istniało niebezpieczeństwo, że nieudana próba zamachu uderzy rykoszetem tych, którzy ją przygotowali. Jednak następnego dnia, w sobotę, sprawy przybrały zupełnie inny obrót. Wielki przywódca katolików, potężny książę de Guise, którego bardziej niż innych podejrzewano o zorganizowanie zamachu, opuścił swój pałac, zaczął zbierać wiadomości o tym, co działo się w mieście, a potem przyszedł z nimi do królowej matki. Oddziały zbrojne hugenotów jechały konno ulicami Paryża, wykrzykując groźby i przekleństwa:- Śmierć zabójcom! Precz z gizarami! I chociaż w Paryżu był porządek pilnie wezwano pułk francuskich gwardzistów, bo książę spodziewał się poważnych kłopotów. Miasto przytłoczyła szlachta hugenotów, która zebrała się na uroczystości z okazji królewskiego wesela. Rozeszły się pogłoski, że protestanci zbroją się wszędzie. Czy były prawdziwe czy fałszywe, ale w tych okolicznościach były bardzo podobne do prawdy. Kłopoty zagroziły Paryżowi. Zostawiając Gizę w jej kaplicy i zabierając ze sobą ulubionego Anjou, Catherine odszukała króla. Być może uwierzyła plotkom, może nawet temu, że w jej prezentacji inaczej wyglądały pewne fakty, ale w każdym razie, opowiadając je Karolowi, mocno wzmocniła swoją pozycję.- Król Gaspar I - powiedziała do króla - już podejmuje działania. Heretycy zbroją się. Oficerowie hugenotów są wysyłani do prowincji w celu rekrutacji żołnierzy. Admirał zamówił dziesięć tysięcy rajtarów w Niemczech i dziesięć tysięcy Szwajcarów w kantonach. Karol patrzył tępo na matkę. Niektóre z tych plotek już do niego dotarły. a on wziął jej słowa jako kolejne ich potwierdzenie.- Teraz widzisz, kim są twoi prawdziwi przyjaciele i wierni słudzy! - podsumowała Ekaterina. -Jak to się stało, że w swoim stanie miałeś tylu przeciwników? Katolicy są tak osłabieni i zdruzgotani po wojnie domowej, w której ich król niewiele się nimi zajmował, że przestali na tobie polegać, a także zamierzali się uzbroić i niezależnie odeprzeć wrogów. Tak więc w twoim królestwie są dwie uzbrojone partie i żadnej z nich nie można nazwać lojalną. Jeśli nie ruszysz się i nie zrobisz natychmiastowego wyboru między przyjaciółmi a wrogami, pozostaniesz odizolowany. Istnieje poważne niebezpieczeństwo zostania królem bez poddanych. Oszołomiony Karol usiadł na krześle i zamyślił się, trzymając głowę w dłoniach. Spojrzał na matkę - w jego oczach pojawił się strach złapanej bestii. Spojrzał na swojego brata.- Co zrobić? - zapytał Karol. - Co?! Jak uniknąć niebezpieczeństwa?